

Koncerty



Smalkowski, z wyglądu faktycznie trochę podobny do faceta ze starych tysiączłówek. Kirwan i Turner w materiałach promocyjnych określani są (kto jest kim - nie wiem i nie chcę wiedzieć, tym bardziej nie chcę znać szczegółów poczucia), ale i tak wszystko robione było pod Copernicusa - człowieka, który chciał porwać tłumy i którego idee fixe była fizyka kwantowa i jej wpływ na szarego obywatela. Jakiś rok temu zetknąłem się z ostatnią jak dotąd płytą Copernicus, na której Smalkowski też bredził coś o atomach i jeszcze mniejszych cząsteczkach. Od trzydziestu dwóch lat ten sam temat - samozaparcie czy już obsesja?

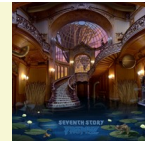
Pamiętam, że w mnie bardzo mieszane uczucia - wielki był na nim rozdziew między topornymi lirykami i skrzekiem Smalkowskiego a naprawdę ciekawymi improwizacjami kilkudziesięcioosobowej grupy muzyków pod kierownictwem Turnera. Waliłem głową w ścianę modląc się o wersję karaoke. A jednak raz na jakiś czas zdarzało mi się łuhać. Dlatego z jakąś masochistyczną ciekawością zgłosiłem się Co się okazuje? Że miłe złego początki. Wydana w 1984 roku płyta prezentuje zespół Copernicus jeszcze nie aż tak duży w swoją siłę, skromniejszy. I dzięki temu właśnie jest to muzyka zdecydowanie lepiej przyswajalna.

śnik, który w 1984 roku jeszcze dominował, wymagał kondensacji materiału, wybierania tego, co najlepsze i wycinania dłuższ. Nie uświadczymy tu dwudziestominutowych potworów, w których Smalkowski X razy recytuje to samo słowo. Jest konkret, samo gęste. No i rzuca się w uszy różnica w brzmieniu zespołu - dużo mają tu do powiedzenia klawisze, co w latach 80tch było na porządku dziennym i dodawało muzyce Copernicus komercyjnego szlif. Może i listy przebojów się tym nowojorskim odmieńcom marzyły? Ale już wtedy za plecami miał Copernicus poza dwoma stałymi kompanami całą rzeszę instrumentalistów. Naliczyłem 13 osób, oprócz standardowego rockowego instrumentarium obsługujących także flet, marimbę, puzon, skrzypce czy bodhran. Skoro już mówimy o atomowej zagładzie, to niech na scenie też będzie wielkie BUM! Kolaż stylów, który serwują nam akompaniatory szalonego poety, jest doprawdy szeroki. Coś z jazzu, coś z muzyki klasycznej, mnóstwo wszelkich odcieni rocka i naprawdę nie wiadomo, co wydarzy się zaferowana.

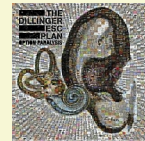
Otwierają że nadawałoby się do prezentacji w radio. Zapamiętywalna zagrywka keyboardu, stodkie chórki i lider melorecytujący bez tej swojej rozpaczliwej manieri, za to namię Zapatrzli się w Barry'ego White'a? Nawet jeśli, to fajnie im wysił że bardziej typowe spoken word, ale też nie najgorsze. Atonalne zagrywki klawiszy i fortepianu, eteryczne kobiece zaśpiewy i Copernicus spokojnie cedzący słowa. Przynajmniej do czasu, bo potem się rozkręca i zaczyna jęczeć. Na całe szczęście rozkręca się też zespół w tle, tworząc mroczny, nieoczywisty podkład i można nawet Smalkowskiemu wybaczyć powtórzenie kilkanaście razy jednej linijki, zwłaszcza, że jego wypowiedź, piętnująca ludzką ignorancję która prowadzi do rozlewu krwi, ma sens oczywisty dla laika a nie tylko miłoś wezwaniem Smalkowskiego: Niech muzycy wypowiedzą wojnę! Chwilę później słyszymy wybuch kakofonii wzmocniony rozdzierającym kobiecym wrzaskiem. Łomot ten stopniowo organizuje się w podkład o nieco nowofalowym brzmieniu. Tym razem sporo ma do zaśpiewania ma Turner, krzyczący, że jednostki muszą się zmieniać. Na co jednostka w osobie Copernicusa odpowiada wersem tytułowym (znowu kilkanaście razy, ten typ po prostu tak ma). Instrumentalne t między new wave a wręcz industrialnym brzmieniem gitar. Wciąga i intryguje złowieszcą atmosferą, podkreślając wizję przyszłości według Copernicusa: nicość (oczywiście po nuklearnej zagładzie). Trochę za mało dzieje się w najdłuższym na płyt czas posępny, minorowy nastrój, ale jak na jedenaście minut za mało tu skoków dynamiki. Bardzo dobre wraz z órym interpretacja Copernicusa naprawdę może przerazić.

Pochwalić należy stronę graficzną. Tekstura z dodaną grubą książeczką, z której naprawdę sporo można się dowiedzieć o początkach działalności Kopernika i jego kompanów. Do tego oczywiście słowa utworów, wydrukowane na tle mogących przerazić, psychodelicznie zniekształconych zdjęć Smalkowskiego na scenie. Denerwują mnie natomiast drobniagowe komentarze do każdego kawałka. Czy ja naprawdę wyglądam na tępaka, któremu Copernicus musi objaśniać swoją wizję? Napisał, nagrał - starczy. Interpretacja to już dzieła słuchacza. Ale generalnie muszę przyznać, że łuha się całkiem dobrze. Ba! Byłoby wręcz kapitalne, gdyby tylko wymienić wokalistę, bo Smalkowski, choć kapela nazwę wzięła od jego pseudo, to niestety jej najstałsze ogniwo. Bardzo ostrożnie daję 3,5/5.

Napisał Paweł Tryba, dzień 06/06/2010 o godz. 20:00



Seventh Story
(Fromuz)



Option Paralysis
(Dillinger Escape Plan, The)

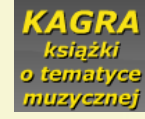


Scabdates
(Mars Volta, The)



Year of the Black Rainbow
(Coheed & Cambria)

Współpracujemy z



Musisz się zalogować aby móc dodawać recenzje.



Rekomendacje
ProgRock.org.pl

Acute Mind



Dianoya



Oranżada

